

Wystąpienie arcybiskupa Buenos Aires, Jorge Mario Bergoglio, podczas prezentacji hiszpańskiej edycji książki *Zmysł religijny* księdza Luigi Giussaniego. Prezentacja odbyła się w siedzibie Nuncjatury Apostolskiej w Buenos Aires w 1999 r.

Pytania serca, rozum otwarty na Tajemnicę i zdumienie spotkaniem.

Argentyna – wydarzenie kulturalne

Wdzięczność z Buenos Aires

– *Najdostojniejszy Księżu Arcybiskupie Luigi Bianco, Radco Nuncjatury Apostolskiej; Panie doktorze Juan José Laprovita, Sekretarzu Kultu Narodowego, Panie i Panowie, dobry wieczór.*

Prezentując książkę ks. prał. Luigi Giussaniego, *Zmysł religijny*, nie spełniam jakiegoś formalnego gestu protokolarnego, ani nie czynię czegoś, co mogłoby wyglądać na zwykłą ciekawość naukową skupioną na wykładzie naszej wiary. Nade wszystko wypełniam należny akt wdzięczności. Przez wiele lat teksty ks. prałata Giussaniego inspirowały moje myślenie, pomagały mi się modlić i właśnie dlatego przychodzę dzisiaj, by dać temu świadectwo. Jego teksty nauczyły mnie być lepszym chrześcijaninem.

Ksiądz prałat Luigi Giussani jest jednym z tych nieoczekiwanych darów, jakimi Pan obdarował nasz Kościół po Soborze, przyczyniając się – niezależnie od wszelkich struktur i programów duszpasterskich – do wielkiego rozkwitu osób i ruchów, które oferują w łonie Kościoła cuda nowego życia.

30 maja 1998 r. Papież Jan Paweł II zechciał spotkać się na Placu św. Piotra z nowymi społecznościami i nowymi ruchami kościelnymi. Było to wydarzenie obiektywnie przekraczające wszelkie granice. Szczególne zaproszenie skierował on wówczas do czterech założycieli ruchów, prosząc ich o świadectwo. Wśród nich był także ksiądz Giussani, który w 1954 roku, kiedy zaczął nauczać religii w szkole państwowej w Mediolanie, dał początek ruchowi *Comunione e Liberazione* (Komunia i Wyzwolenie), obecnemu dzisiaj w ponad sześćdziesięciu krajach na całym świecie i ukochanemu przez Papieża.

Książka *Zmysł religijny* nie jest tekstem do wyłącznego użytku przez tych, którzy należą do ruchu; nie jest nawet zaadresowana tylko do chrześcijan bądź ogólnie do ludzi wierzących. Jest to natomiast książka dla tych wszystkich ludzi, którzy poważnie traktują swoje człowieczeństwo. Śmiem twierdzić, że współczesnym problemem, któremu przede wszystkim musimy stawiać czoło, jest nie tyle problem Boga, istnienie Boga czy jego poznanie, ale problem człowieka, odnalezienie w nim samym owego śladu Boga, jaki On w nas odcisnął, abyśmy mogli się z Nim spotkać.

Fides et ratio

Jakże szczęśliwym zbiegiem okoliczności jest to, że niniejsza prezentacja odbywa się w dzień po ogłoszeniu przez Jana Pawła II encykliki *Fides et ratio*. Na jej pierwszych stronach znajdujemy takie

oto słowa: „Wystarczy przyrzeć się choćby pobieżnie dziejom starożytnym, aby dostrzec wyraźnie, jak w różnych częściach świata, gdzie rozwijały się różne kultury, ludzie równocześnie zaczęli stawiać sobie podstawowe pytania towarzyszące całej ludzkiej egzystencji: «Kim jestem? Skąd przychodzę i dokąd zmierzam? Dlaczego istnieje zło? Co czeka mnie po tym życiu?» Pytania te są obecne w świętych pismach Izraela, znajdujemy je w Wedach, jak również w Awestach; spotykamy je w pismach Konfucjusza czy Lao-Tse, w przepowiadaniu Tirthankhary i Buddy; są obecne w poematach Homera czy w tragediach Eurypidesa i Sofoklesa, podobnie jak w pismach filozoficznych Platona i Arystotelesa. Wspólnym źródłem tych pytań jest potrzeba sensu, którą człowiek od początku bardzo mocno odczuwa w swoim sercu: od odpowiedzi na te pytania zależy bowiem, jaki kierunek wińien nadać własnemu życiu” (*Fides et ratio*, nr 1). Prezentowana dziś książka właśnie z tego powodu pozostaje w ścisłym związku ze wspomnianą encykliką: jest dla wszystkich ludzi, którzy traktują poważnie swoje człowieczeństwo, którzy biorą na poważnie swoje pytania.

W książce *Zmysł religijny*, paradoksalnie, mało się mówi o Bogu a bardzo dużo o człowieku. Wiele mówi się o jego „dlaczego”, czyli o pytaniach, wiele o jego ostatecznych wymogach. Przywołując protestanckiego teologa Reinholda Niebuhra, sam ksiądz Giussani wyjaśnia: nie ma nic bardziej niewiarogodnego od odpowiedzi na pytanie, które nie zostało postawione. A właśnie jednym z problemów naszej kultury rodem z supermarketów, ofert będących w zasięgu ręki wszystkich, które uciszają serce jest dopuszczenie do głosu tychże pytań. I to jest właśnie wyzwanie. W obliczu letargu życia, spokoju za niską cenę wyzwanie polega na zadawaniu sobie samym prawdziwych pytań o znaczenie człowieka, o sens jego istnienia, a także na udzielaniu odpowiedzi na te pytania. Ale jeśli chcemy odpowiadać na pytania, których nie ośmielamy się zadawać, nie potrafimy lub nie możemy ich wyrazić, to popadamy w jakiś absurd. Dla człowieka, który zapomniał lub ocenzurował swoje fundamentalne pytania („dlaczego?”) i pragnienia swego serca, mówienie mu o Bogu jest abstrakcyjnym, ezoterycznym wywodem bądź swoistym przyczynkiem do jakiejś pobożności (dewocji) bez jakiegokolwiek wpływu na życie. Nie można rozpocząć rozmowy o Bogu, jeśli wcześniej nie zostanie usunięty ów popiół tłamszący żar fundamentalnych pytań. Pierwszym krokiem jest nadanie sensu tym ukrytym, zakopanym, być może powodującym cierpienie pytaniom, które przecież istnieją.

Niepokój serca

Dramatem dzisiejszego świata nie jest tylko brak Boga, ale także, i to przede wszystkim, brak człowieka, utrata jego fizjonomii, jego przeznaczenia, jego tożsamości, swoista niezdolność do wyjaśniania wymogów podstawowych, które zakorzeniają się w jego sercu. Powszechna mentalność, ale także mentalność – co niestety jest naganne – wielu chrześcijan, utrzymuje iż występuje owa nie do pogodzenia sprzeczność pomiędzy rozumem a wiarą. Natomiast *Zmysł religijny* podkreśla fakt – i to jest kolejny paradoks – że poważne mówienie o Bogu oznacza wywyższenie rozumu i jego obronę, odkrycie jego właściwej wartości i poprawnej metody; i nie chodzi o rozum pojmowany jako odgórnie ustalona miara rzeczywistości, ale o rozum otwarty na rzeczywistość w całokształcie jego czynników i wychodzący od doświadczenia, wychodzący od tego ontologicznego fundamentu, który wzbu-

dza niepokój serca. Nie sposób podejmować problem Boga w spokoju serca, bezproblemowo, ponieważ byłaby to odpowiedź na pytanie, które nie zostało postawione. Rozum, który prowadzi refleksję nad doświadczeniem jest rozumem, którego kryterium osądu jest porównywanie wszystkiego z sercem, ale z sercem rozumianym biblijnie, czyli jako ów zespół pierwotnych wymogów, które są w każdym człowieku: potrzeba miłości, szczęścia, prawdy i sprawiedliwości. Serce jest jądrem tego transcendentnego wnętrza, w którym zakorzeniają się prawda, piękno, dobro, jedność nadające harmonię całemu bytowi (istnieniu). W takim to właśnie sensie określamy ludzki rozum; nie jako racjonalizm, ów racjonalizm z laboratorium, idealizm bądź tak modny dziś nominalizm, koncepcje, które wszystko mogą, które roszczą sobie pretensję, by osiągnąć rzeczywistość za pomocą liczb, idei lub racjonalizacji rzeczy. Albo, jeśli chcemy iść jeszcze dalej, by osiągnąć rzeczywistość, opanowując absolutnie technikę, która w trakcie stosowania pokonuje nas, sprawiając że w ten sposób wpadamy w cywilizację, którą Romano Guardini lubił nazywać „wtórnym analfabetyzmem”. My natomiast mówimy o rozumie, który nie pozwala się zredukować ani nie daje się zacieśnić (ograniczyć) do metody matematycznej, naukowej czy filozoficznej. Każda metoda, bowiem, jest odpowiednia do jakiegoś właściwego jej zakresu i w odniesieniu do jakiegoś konkretnego przedmiotu.

Pewność egzystencjalna

W odniesieniu do relacji osobowych jedyną adekwatną metodą dojścia do prawdziwego poznania jest życie i współdzielenie życia, żywe towarzystwo, metoda, która dzięki wielorakim doświadczeniom i licznym znakom pozwala dotrzeć do tego, co ksiądz Giussani nazywa „pewnością moralną”, albo jeszcze piękniej „pewnością egzystencjalną”. Pewność bowiem nie rodzi się w głowie, ale w harmonii ze wszystkimi władzami człowieka i posiada wszystkie warunki, by być pewnością prawdziwą i zarazem rozumną. Wiara, z kolei, jest po prostu szczególnym zastosowaniem owej metody egzystencjalnej lub moralnej pewności, szczególnym przypadkiem zaufania wobec innych, wobec znaków, wskazówek, zbieżności, wobec świadectwa innych. Pomimo to wiara nie jest sprzeczna z rozumem. Podobnie jak wszystkie czyny typowo ludzkie, tak i wiara jest rozumna, co nie oznacza, że nie może być zredukowana do czystego racjonalizmu. Wiara jest rozumna – podkreślmy to z mocą – a nie racjonalna.

Dlaczego istnieje ból, dlaczego jest śmierć, zło? Dlaczego warto żyć? Jaki jest ostateczny sens rzeczywistości, istnienia? Jaki jest sens pracy, miłości, angażowania się w sprawy świata? Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd zmierzam?

Oto wielkie i podstawowe pytania, jakie stawia sobie i młody człowieka, ale także osoba dorosła; i to nie tylko wierzący, ale każdy człowiek, ateista czy agnostyk, kimkolwiek by nie był. Prędzej czy później, zwłaszcza w ekstremalnych sytuacjach życia, w obliczu wielkiego bólu lub wielkiej miłości, w doświadczeniu wychowywania dzieci lub w wykonywaniu pracy pozornie bezsensownej, te pytania nieuchronnie wychodzą na jaw. Są to pytania, których nie da się wyeliminować, wyrwać. Powiedziałem, że te pytania stawia sobie nawet agnostyk. Chcę tutaj przywołać wielkiego poetę z Buenos

Aires, agnostyka, Horacio Armani, oddając mu hołd. Kto czyta jego wiersze odkrywa w nich mądre ukazanie pytań otwartych na odpowiedź.

Odpowiedź całkowita

Człowiek nie może zadowolić się odpowiedziami zredukowanymi lub cząstkowymi, ulegając przymusowi cenzurowania lub przemilczania jakiegoś aspektu rzeczywistości. W rzeczywistości jednak tak czyni: to zaś oznacza ucieczkę od samych siebie. Człowiek potrzebuje odpowiedzi całkowitej, która ogarnęłaby i ocaliła cały horyzont jego „ja” i jego egzystencji. Ma on w sobie pragnienie nieskończoności, ów smutek, tęsknotę nieskończoną, które jedynie mogą być zaspokojone przez odpowiedź tak samo nieskończoną. Serce człowieka jawi się jako znak Tajemnicy, czyli jako znak czegoś lub kogoś, kto jest nieskończoną odpowiedzią. Poza Tajemnicą wymogi szczęścia, miłości, sprawiedliwości nie znajdą nigdy odpowiedzi, która by aż do końca zaspokoila ludzkie serce. Gdyby jednak taka odpowiedź nie istniała życie byłoby absurdalnym pragnieniem. Nie tylko serce człowieka jawi się jako znak, ale jest nim również cała rzeczywistość. Znak jest czymś konkretnym, jest wskazaniem kierunku ku czemuś, co można zobaczyć, co odsłania znaczenie czegoś, co można doświadczyć, ale co odsyła do innej rzeczywistości, której nie widzimy. W przeciwnym razie znak nie miałby znaczenia.

Z drugiej strony, aby w obliczu znaków stawiać sobie pytania konieczna jest najwyższa ludzka umiejętność, jaką my ludzie posiadamy, a mianowicie zdumienie, zdolność zdumiewania się, jak ją nazywa ksiądz Giussani, a ostatecznie serce dziecka. Tylko zdumienie poznaje. Zwróćmy uwagę, że moralny czy kulturowy upadek zaczyna się pojawiać wtedy, gdy słabnie, zanika lub umiera owa zdolność do zachwyty (zdumienia). Opium kulturalne usiłuje anulować, osłabić bądź wręcz zabić tę zdolność do zachwyty. Początkiem każdej filozofii jest zdumienie. Jest takie zdanie papieża Luciani (Jana Pawła I), który powiedział, iż dramat współczesnego chrześcijaństwa polega na tym, że w miejsce zdumienia (zachwyty) zostały wprowadzone kategorie i zasady. Tymczasem zdumienie wyprzedza wszelkie kategorie, ono jest tym, które przynagla człowieka do poszukiwania, do otwarcia się; ono jest tym, co umożliwia odpowiedź, która nie jest jedynie odpowiedzią werbalną lub koncepcyjną. Ponieważ, jeśli zdumienie otwiera mnie jako pytanie, to jedyną odpowiedzią jest *spotkanie*: i tylko w spotkaniu, i w niczym innym, pragnienie znajduje swe zaspokojenie.

Tłum. Krystyna Borowczyk

□